

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 K, a codzienna dwukrotną dostawę o domu dopłaca się 60 halerczy.
Z jednokrotną przesyłką poczt. w kraju: miesięcznie 2 K 70 hal. kwartalnie 8 K, rocznie 32 Kor. w Niemczech: kwartalnie 12 Kor. w innych państwach Związku poczt. kwartalnie 15 K, rocznie 60 K. Z dwukrotną przesyłką poczt. w kraju: miesięcznie 3 K 20 h, kwart. 9 K 50 hal.; rocznie 38 K. Zmiana adresu pocztowego 40 h.
Ceny oddzielnych numerów:
Wyd. popołud. 6 h. z prze- 10 h.
Wyd. poranne 4 h. syłka 6 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal. w numerze sobotnim 30 halerczy. Nadesłane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz petit. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobnie ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Józef Ignacy Kraszewski

26 lipca 1812—1912.

Nazwiska wielkich ludzi, to, jak owe głązy przy drodze, kilometrowe kamienie drogi, którą wciąż nadzie Ludzkość myślącą. Drogomistrze wybiegają nie tak daleko naprzód, że idące za nim rzesze tracą z oczu, nie widzą, dokąd dążą, którędy idą. Ale życie ma czas i nietylko, że ich zawsze dogania, ale nawet pozostawia za sobą.

Myśl ludzka tę ma wyższość nad życiem i naturą, że wolnie może się cofać wstecz. I wówczas znowu przemierza drogę, którą dawniej szły całe społeczeństwa a która dziś jest już cicha i pusta. Tu i ówdzie na szczytach, na wzgórzach widać pomniki-drogowskazy. Na jednych nawet napisy się zatarły, przed drugimi leżą jeszcze zeschnięte wawrzynowe wieńce, lecz są takie, przed którymi kwitną wciąż świeże kwiaty, światła się palą, a gromady wędrowców zatrzymują się przed nimi, radzą się ich co do kierunku drogi i wierzą im, jak za dawnych czasów. A myśl chętnie idzie aleją tych pomników i cieszy się, że ona z każdym rokiem jest coraz dłuższa, bo, widać, dobrych ludzi z każdym rokiem jest więcej...

Do owych ludzi, przedewszystkiem dobrych, należy nasz Kraszewski. Był tak zawsze pracą zajęty, że prawie nie miał czasu żyć, to znaczy, że bań jego życia nie jest bardzo urozmaicona.

Urodzony dn. 26 lipca 1812 roku w Warszawie, z rodziców bogatych, wychowywał się w Romanowie na Podlasiu, w domu swej babki, w 1825 r. zaczął nauki szkolne w Białej. Kontynuował je w Lublinie i Świsłoczy, a w 1829 roku wstąpił na wydział literacki uniwersytetu wileńskiego. Oznaczał się nadzwyczajnymi wprost zdolnościami, wskutek czego nabył uniwersalne wykształcenie. Chcąc uzyskać posadę lektora polskiego języka w uniwersytecie kijowskim, napisał podczas studiów uniwersyteckich „Historję języka polskiego“, dzieło źródłowe i na gruntownych, jak na owe czasy, badaniach oparte. Rozprawa spotkała się wprawdzie z życiowym przyjęciem, zdecydowali o niej jednak nie uczeni, lecz rok 1831, w którym Kraszewski znalazł się w więzieniu. Uwolniony dokończył studiów i w roku 1832 powrócił do domu rodzicielskiego w gubernii grodzieńskiej.

W r. 1831 wyszła jego pierwsza powieść pod tyt. „Pan Walery“ pod pseudonimem Kleofasa Fakundy Pasternaka. W 1835 r. wziął Kraszewski w dzierżawę na Wołyniu wieś Omelno, stosownie do pojęć ówczes-

nych, które gospodarowanie na roli uważały za zajęcie jedynie odpowiednie dla młodego szlachcica.

Gospodarował tedy i pisał. Ożenił się z Zofią Woroniczówną, synowicą prymasa, i przeniósł się do Gródka, Hubina, wreszcie do Żytomierza, gdzie rozwinął szeroką działalność na polu naukowym i artystycznym. Był kuratorem honorowym tamtejszego gimnazjum i dyrektorem teatru, przyczem wydawał „Athenaeum“, pismo literacko-społeczne, wzorowane na najlepszych tego rodzaju wydawnictwach angielskich i francuskich. Wychodziło ono w Wilnie w latach od 1841—1851 raz na dwa miesiące. Ten okres życia Kraszewskiego, to okres wielkiego powodzenia, ale przedewszystkiem pracy i pracy. Studja naukowe, ogromne poematy, powieści, szkice, wiersze ulotne sypały mu się wprost z pod pióra. Inne też to czasy być musiały. Dziś nikomu nawet na myśl nie przyszłoby wydawać w Żytomierzu pisma w rodzaju „Mercure de France“, a przedstawienia teatralne dają tam jedynie amatorskie trupy polskie z Kijowa.

W 1859 r. przeniósł się Kraszewski na stały pobyt do Warszawy, gdzie objął redakcję „Gazety codziennej“, zmienionej w 1861 r. na „Gazetę polską“. W połowie 1863 r. przeniósł się do Drezna, ulubionego miasta emigracji polskiej, założył tam własną drukarnię i tygodnik „Tydzień“. Pracował niezmordowanie na wszystkich polach literatury polskiej. Generacje uczyły się na nim czytać. W 1880 r. odbył się w Krakowie 50-letni jego jubileusz.

Jubileusz ten pamiętny jest i tem także, że właśnie wówczas zainicjowano składki na pomnik Mickiewicza w Krakowie i że Siemiradzki, który na jubileusz Kraszewskiego przybył do kraju, wówczas właśnie darował Krakowowi swoje „Pochodzenie Niergi“, jako pierwszy obraz dla Krakowskiego „Muzeum narodowego“. Entuzjazm podczas jubileuszu był niesłychany, a cała Polska chętnie i z zapalem składała hołd i dank Kraszewskiemu za tyloletnią i tak świetną działalność, mającą na celu jedynie społeczne dobro i pożytek.

Tem straszniejsze wrażenie zrobiła tedy w 1883 roku wiadomość o aresztowaniu Kraszewskiego w Berlinie pod zarzutem zdrady stanu i dostarczania rządowi francuskiemu tajnych dokumentów, tyczących się sił zbrojnych niemieckich. W rzeczywistości był to zwykły szantaż niejakiego Adlera, który zadenuncjował Kraszewskiego, nie mogąc od niego wyludzić pieniędzy. „Zbrodnia“ Kraszewskiego bowiem polegała na tem, że na prośbę jednego ze znajomych odpisał z wydrukowanych, choć nie znajdujących się w obiegu, książek Heutscha wykaz mobilizacji wojsk niemieckich do granicy francuskiej

i wykaz ten posłał do Paryża, gdzie go dostarczono jankiemu wojskowemu pismu. O szpiegostwie, o rozmyślnem działaniu na szkodę państwa nie było nawet mowy. Kraszewski nie należał do ludzi, którzyby, nawet bezinteresownie, mogli walczyć podobną bronią. Został za kaucją trzydziestu tysięcy marek wypuszczony na wolność, a rozprawa sądowa przeciwko niemu rozpoczęła się dopiero w 1884 roku.

Do walki z literatem polskim, człowiekiem nieposzlakowanego charakteru i sposobu życia, z myślicielem, którego cała działalność dotychczasowa pod każdym względem stała moralnie o całe niebo wyżej od różnych pseudo-kulturalnych Freitagów itp., stanął człowiek, któremu Kraszewski mocą sprostać nie mógł — żelazny kanclerz, Bismarck. On to wystosował list w tej sprawie do ministra wojny, który to pismo posłał sądowi w toku posiedzenia. Według Bismarcka Kraszewski był agentem istniejącego w Paryżu polskiego stowarzyszenia wojskowego, złożonego z trzydziestu emigrantów polskich, którzy tworzyli rzekomo coś w rodzaju biura szpiegowskiego, działającego na szkodę Niemiec dla Francji.

Kanclerzowi, którego o brak literackiej fantazji posądzać nie można było, wydało się potrzebnem to skompromitowanie publiczne narodu polskiego w osobie jednego z najzacniejszych jej synów, uzasadniało to bowiem znakomicie kurs antypolski. Prokurator miał też znakomitą podstawę do wygłoszenia druzgocącej mowy, którą wprawdzie nie zrównała go z Ciceronem, ani też wieczności, przekazaną jako wzór szlachetnego uniesienia nie została, nie mniej przeto spowodowała skazanie Kraszewskiego na trzy lata i sześć miesięcy twierdzy; konsekwencja w karaniu objawiła się i w tem, że chociaż Kraszewski, który nie był zdrow, prosił, aby mógł odsiedzieć karę w Königsteinie, przeznaczono mu twierdzę w Magdeburgu, którego niezdrowy klimat mógł łatwo zaszkodzić. Kraszewski nie chciał prosić o łaskę, a że wówczas społeczeństwo nie wierzyło jeszcze w swoją siłę, więc, kiedy dziś „bradiąg-bosiaka“ Gorkiego wyproszono od kary, wtedy za jednym z najsłabszych myślicieli i za jednym z najlepszych ludzi nikt się nie ujął. Nawet więzienie jednak nie powstrzymało twórczości Kraszewskiego.

Z powodu choroby wypuszczony za kaucją z więzienia w 1885 roku, w dwa lata później umarł w San Remo. Pochowano go tegoż roku w Krakowie na Skalce, w „Grobie zasłużonych“.

Literacka działalność Kraszewskiego zaczęła się w 1831 roku. Rozpoczęła ją powieść „Pan Walery“, po której następują powieści inne, przedewszystkiem z małomiejskiego życia i młodocianych wspomnień au-

ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

„Drobiazg nie jest błahością“.
K. Brodziński.

I.

O Józefie Ignacym Kraszewskim, szczepicielu w Polsce polskiej literatury nadobnej, satyryku, moralizatorze, społeczniku, polityku, historyku, krytyku, poecie, archeologu, wydawcy dokumentów i pamiętników, artyście, dziennikarzu, przedewszystkiem zaś powieściopisarzu, w setną przyjsia jego na świat rocznicę gdzie się pisało dużo, dużo. Analizie poddana zostanie jego pisarskość, jego płodność autorska, jego wszechstronność, jego niewyczerpaność, jego obywatelskość, jego towarzyskość, jego pożyte domowe, słowem wszystko, co się do osoby tego człowieka, w rodzaju człowieczym najosobliwszego, odnosi. Miarą osobliwości jego są rozmiary, niemożliwością nacechowane, wydanej przezeń pracy literackiej.

Nazwa jej: Ogrom.

O g r o m !

Ogromna i różnorodna. Gdy się o niej pomyśli, najpierwszą w głowie człeczkiej strzelającą rzeczą jest zapytanie: jak ją dla scharakteryzowania jej objąć, uplastyczyć i w postaci ludzkiej przed oczy sobie postawić?

Trudne to, a trudne tem bardziej, że pomiędzy postacią J. I. Kraszewskiego fizyczną — marną, niepozorną, chorobliwą, kaszlącą — a duchową taką, jak pomiędzy ziemią a niebem, zachodzi różnica. Wzrostki znane mi portrety jego i rzeźby podobne są do niego.

W żadnym i w żadnej z nich atoli nadludzka prawie jego praca, przewyższająca w płodności Lopez-de-Vegów i Kalderonów hiszpańskich, oraz obojdwóch razem wziętych, ojca i syna, Dumasów, nie prześwieca. „Mens sana in corpore sano“ nie stosuje się do niego. Moje z nim stosunki osobiste mają, nieco we względzie tym do powiedzenia.

Znajomość z nim, jako z autorem, przedarła się do czytającej publiczności polskiej na Pobereżu podolskim wkrótce po r. 1831, kiedy Ruś pomiędzy prawym brzegiem Dniepru a lewym Dniestru, po Zbrucz, w języku potocznym mianowała się Polską, w państwowym krajem nie „powróconym (wzwaszczonym)“, lecz „zabranym“, rządziła się jeszcze „statutem litewskim“, ale już się na modłę moskiewską, mocą „ukazów“, wprowadzających prawostawie, rusyfikujących szkoły i cenzuralnie ciężących nad piśmiennictwem polskim, przerabiała. W tym to momencie wyrocznym, zapoczątkowującym systematyczne, prowokacyjne, bezpardonne budzenie i polskości gnębienie, zabrał z pozabawionego już uniwersytetu Wilna po polsku głos ktoś pod wyraźnym przybranem nazwiskiem Pasternaka. Niedługo jednak pseudonim ten osłaniał nazwisko prawdziwe. Głos jego, zarywający akcentem „szubrawstwa“, młody był, dźwięczny, ciekawość wyzywający i własność budzenia posiadający. Składało się to na wzmaganie się wziętości autora w niewieściej zwłaszcza rodzaju człowieczego, w gatunku czytelniczym, połowie. Panny na Podolu, Wołyniu i Ukrainie rozkochiwały się w nim na niewidziane. Młodzież polska w połowie męskiej odnosiła się za to do niego obojętnie, były to bowiem ciągnące się lat dziesiątek z górą, czasy umysłowego wśród niej wyjąłowania, dzięki dziesiątkowaniu szeregów jej r. 1831 i rozciągnięciu nad nią rządowej kondemnacji nieustającej, odsuwającej ją od ruchu myślowego, od służby obywatelskiej, od pracy poważnej a spychającej na drogę tężny bałagulskiej, niby demokratycznej, ale

mogącej służyć za wzór tej demokracji hajdamackiej, jaką popisują się obecnie w Galicji ukraińscy działacze polityczni w rodzaju Baczyńskich, Budzynowskich i innych budowniczych państwa na ruinach Polski. Na budowanie czegobądź Moskwa nie pozwalała, ale burzenie wszystkiego co polskie łaskawie tolerowała.

Była to doba bardzo smutna. Budowanie wszelakie zanikało, co do Polski; nadchodzące z zagranicy budzenie do życia (Szymon Konarski, Rufin Piotrowski i mnóstwo bezimiennych) nie wiodło się i przerażało; „Tygodnik Petersburski“ Józefa Pasternackiego z doбором współpracowników o piórcach ciętych, wśród których się i J. I. Kr. niechcący był znalazł, „zgode z losem“ z powodzeniem w sferach polityków zrezygnowanych propagował; na długo przed Wielopolskim Michał Grabowski, kolega szkolny i przyjaciel Bohdanów Zaleskich, Sewerynów Goszczyńskich, sposób chętniania Polaków tego rodzaju, dla których wyraz „szowiniści“ nie był naówczas jeszcze wynaleziony, rządowi rosyjskiemu wskazywał.

Rząd rosyjski, pod panowaniem Mikołaja „Niezapomnianego“ (nie zabwiennaho — taki carowi temu tytuł Preoś wiaszczenyj Synod nadał) wskazówek podobnych nie potrzebował. Po pokonaniu powstania listopadowego Mikołaj I wziął się do Polaków z zawziętością bezgraniczną. Pokonfiskował im na Rusi i Litwie majątki, pozabierał kościoły na cerkwie, pokasował klasztory, zniósł na Rusi (na Białorusi gwałtem) Unję, pokasował wszystkie uczelnie wyższe: uniwersytet w Warszawie, uniwersytet w Wilnie i liceum w Krzemieńcu a z nimi moc szkół średnich (wśród których znakomitą szkołę bazylijską w Humaniu) i niższych. Zawziętość nieograniczoną, bo podwójną: carską (państwową) i ludzką (osobistą) zwrócił na literaturę, właściwie na poezję polską — lubo i moskiewską krótko w cuglach trzymał. W momencie swoim wieść — jeżeli plotka, to w tonie i duchu moskiewskim — krążyła, że

tora zaczerpnięte. Cechuje te utwory to, co zawsze charakteryzuje wszystkie dzieła Kraszewskiego, a więc znakomity rysunek typów, artystyczne wykończenie szczegółów, a równocześnie brak dokładnego planu, perspektywy, co, co zwłaszcza w jego historycznych powieściach robi go podobnym do — Matejki. Jednak w początkach literackiej twórczości cechowała Kraszewskiego pewna ironia, sarkazm, skłonność do szyderstwa, co nadawało jego książkom i myślom zabarwienie satyryczne. Takie też stanowisko zajmował wobec literatury polskiej i ruchu umysłowego jako współpracownik „Tygodnika Petersburskiego”, w którym umieszczał ciągle jawne krytyki i fejletony.

A literatura nie stała wówczas bynajmniej tak wysoko w Polsce, jak to sobie dzisiaj wyobrażamy, pomimo, że to był czas twórczości sławnej romantycznej trójcy. Z Mickiewicza znane i naśladowane były głównie jego „Ballady i Romanse”, deklamowane w kółkach literackich sonety, ale już „Pana Tadeusza” prawie nie znano, a bardzo często sądzono niesprawiedliwie i bez zrozumienia rzeczy. Słowackiego przeważnie nie rozumiano, a głównie nie czytano. Romantyzm był już zaszczepiony na polskim gruncie, ale nie wszedł jeszcze w krew społeczeństwa. Klasycyzm sztywniał i kostniał coraz bardziej, zdawało się, że wysychają źródła natchnienia, nowi ludzie byli jakby niedołężni, nie mieli rozmachu. Stąd tak silnie na tle tego społeczeństwa zaznaczył się Rzewuski, który oparł się na tradycji, na ideałach gotowych, podczas gdy inni żmudnie a po omacku szukali dopiero nowych wartości. Byli to wszystko sprawy bardzo ważne i pozornie tylko literackie, kwestii ważnych jednak, nie literackich, lecz również kulturalnej doniosłości było wówczas w Polsce bardzo wiele i to różnorodnych a aktualnych. Trudno się było w tem wszystkim zorientować.

Postępowemu stronnictwu demokracji polskiej przeciwstawiali się wówczas „zachowawcy”, konserwatyści. I jedna i druga partja miały w swoich szeregach ludzi tęgi i mądrych. Żle zdefiniowane, czasem i źle rozumiane były zasady obu obozów. Bo kiedy demokracja polska była liberalna i postępową, nie przestając być narodową, to konserwatyści z Rzewuskim na czele, wielbiąc tradycję dawnej Polski, w teorii byli bardziej radykalnymi „narodowcami”, co dziś naraziłoby ich na nazwę „szowinistów”. Orientacja była istotnie trudna, ponieważ każda kwestja mogła i musiała być rozpatrywana z dwóch odmiennych punktów widzenia. Wadziły tu błędne teorie, jakie obie strony sobie zbudowały, idąc w konstrukcji swoich programów zanadto ku krańcom. Dla nas dziś jest to tylko oznaką młodości. W owym czasie było hasłem walki prawie na śmierć i życie. Rzewuski, typowy konserwatysta, uznawał tylko dawną Polskę i jej wskrzeszenia się domagał, demokraci chcieli odbudować Ojczyznę na fundamencie praw, zdobytych przez Wielką Rewolucję. Klóciły się tu dwie doby, z których każda miała prawo do życia, zaś różnice zdań w szczegółach wywoływały ogromne rozjątrzenie.

Jak się wobec tego zachowywał Kraszewski? Odpowiedź jest i łatwa, jeśli kto chce się trzymać wyłącznie t. zw. „realnych faktów”, i trudna, jeśli idzie o rozwiązanie psychologicznego zagadnienia.

Bułharyn za to, iż w którymś czasopiśmie ogłosił poetyczny hr. Roztopczin (małżonki gubernatora Moskwy, co Napoleona r. 1812, w starej stolicy Rosji pożoga powitał) utwór pod tytułem „Niedobrane małżeństwo”, różgami na rozkaz carski osmagany został. Dotknęło go to, że utwór ów przejrzyście opiewał przymusowe węzeł małżeńskim niby a potwornym, bo naturze przeciwnym, dwóch niewiast, Polski z Rosją skojarzenia. Albo inna niepietka już: nawrócenie ultraliberała, poety sławnego, Puszkina, na ultra-wiernopoddańca carskiego. Car, którego drażniły potępiające go za okrucieństwa, jakich się po r. 1831 nad Polakami dopuszczał, mowy parlamentarnej we Francji i Anglii, wezwał do siebie poetę, pomówił z nim w cztery oczy „po ojcowski” i natchnął go do napisania tchem jednym wiersza p. t.: „Do oszczerców Rosji” (Klewietańka m Rosji). Mnie szczególnie pamiętnym jest wiersz ów, bom go, licząc lat jedenaście życia, na uroczystości zamknięcia roku szkolnego w gimnazjum niemirowskim, deklamować musiał wobec szaszczającego tę uroczystość obecnością swoją, feldmarszałka Wittgensteina, który mi, uczniowi celującemu, nietylko książeczkę w czerwonych okładkach wręczył, ale mnie za deklamację po głowie pogłaskał i z kiepska po węgiersku wymówionym jakimś wyrazem pochwalił*).

Niepotrzebnie więc Przeclawscy „zgodę z Iosem” zalecali, Grabowscy sposoby chętności owocnych „szowinistów” dawali, a Henryk Rzewuski, autor „Listopada” i pod pseudonimem Jarosza Bejły wybrków bałagulskich karcieci, uchodzący w opinii towarzyskiej za „plus catholique, que le pape” i „plus royaliste, que le tsar” przykład ze siebie „moskala pochodzenia polskiego” w czasach już owych dawał. Moskale sami radzić sobie umieli.

Mikołaj I, poniszczywszy, powywracałszy, pokasowawszy w Polsce, na Litwie i na Rusi zwłaszcza,

* Nie przeszkodziło to temu, że w lat cztery później, jako konspirator, pod sąd się dostał.

Wielu zarzuca mu chwiejność. Inni wytykają mu dorywczość sądów. Zdaje mi się jednak, że nie wielu naszych krytyków chce wejść w głęb duszy tego człowieka, który jeśli nie miał szczęścia zbudować, stosunkowo do swej pracy, zbyt wielu rzeczy trwałych, niemniej był wszędzie tam, gdzie budowano lub chciano budować rzeczy użyteczne.

Kraszewski był „pur sang” artystą. Nadzwyczaj wykształcony, zdolny, łatwo organizujący, miał temperament i łatwość tworzenia Cervantesa, dziś powiedzielibyśmy, kinematograficzną zdolność chwytania rzeczy i życia na gorącym uczynku. Nie miał czasu gruntownie zająć się rzeczami, które go zawsze obchodziły, stosunkiem do świata artysty, czyli człowieka twórczego. Zrobił to poniekąd w powieści „Poeta i świat”, pierwszej, która głośny oddźwięk znalazła w całej Polsce. I kto wie, czy nie stworzyłby wspaniałego polskiego romansu psychologicznego. Czas jednak wymagał od niego twórczości innej, publicystycznej. Chwila aktualna jest matką... setek jego dzieł, dziś zapoznawanych, nie czytanych, tu i ówdzie już zbytecznych, ale wtedy niezbędnych, nieodzownych. I czy to jest opatrność, czy los, czy deterministyczny porządek rzeczy, dość, że w danych chwilach zawsze znajdują się ludzie, jakich narodowi potrzeba. Kraszewski należał do tych ludzi opatrnościowych. I pod tym względem nie mamy nikogo, z kimbyśmy go mogli porównać.

Mniejsza bowiem z tem, że jego „Mindowe”, „Anafielas” czy „Witoloraua” są dziś zapomniane — niesłusznie, bo w porównaniu z Wolterowską „Henriada” są to arcydzieła — i mniejsza z tem, że Kraszewski raz pisze za uwłaszczeniem włościan, drugi raz przeciw niemu. Człowiek się rozwija, w wiekiem na każdą rzecz patrzy inaczej. W chaosie rzeczy i wypadków Kraszewski nie zawsze mógł uchwycić ton zasadniczy. Miał atoli jedno, najważniejsze, że zawsze ze swym narodem współczuł i mówił o tem, o czem ten naród myślał. W każdej ze swych książek dawał okrucieństwu narodowej i w każdej z tych książek Polak mógł zawsze znaleźć szmat swego życia. Życie współczesne tworzyło Kraszewskiego, który z niego brał wszystko i dawał narodowi z miną pana, który nie chce, aby „wiedziela lewica, co daje prawica”. Naród ma dziś w czem wybrać.

Osią, około której przez jakiś czas obracała się twórczość Kraszewskiego, była dola polskiego ludu. Arcydziełem pod tym względem są jego powieści: „Historja Sawki”, „Ułana”, „Ostap Bondarczuk”, „Budnik” i „Jaryna”. Te rzeczy zostaną na zawsze w pamięci społeczeństwa polskiego. Nie zaprzeczają im późniejsze, choćby one nawet malowały „poddanie” jako wprost idealną sytuację włościanina. Dzieje się to bowiem w czasach, kiedy Kraszewski, na wszystko, co ze starej Polski pochodziło, patrzył z miłością i rozrzewnieniem. A ostatecznie tylko bardzo powierzchowny człowiek mógłby o tych rzeczach wydać sąd potępiający.

Tytaniczne były jego pomysły i tytana trzeba było do ich wykonania. Całe prawie życie Zoli zeszło na opowiedzenie losów „Rougon-Macquartów” a Kraszewski chciał w swych powieściach odtworzyć dzieje Pol-

wszystko, co mu do niszczenia, wywracania i kasowania pod rękę wpadło i skompromitowawszy we względzie tym siebie przed światem cywilizowanym, bo i Niemcy, poza Prusami, po stronie Polaków stali, dla pokazania oszczercom zagranicznym, że on nie taki: ze zburzonych dwóch uniwersytetów polskich i jednego liceum, ulepił uniwersytet w Kijowie.

Za czasów niewoli (?) polskiej, w grodzie tym, przewanym „macierzą grodów ruskich” ojednym „s” istniała, przez Mohyle założona, prawosławna nb., akademja ruska. Skasowali ją nie Polacy, skasowaną bowiem została po rozjemie andruszowskim, zmienionym następnie na haniebny pokój gryzmałowski. W wyzwolonym w ten sposób z niewoli (?) polskiej Kijowie Mikołaj I założył uniwersytet pod nazwą św. Włodzimierza, gruntując przez to pretensje Moskwy, przewanej Rosją (o dwóch „ss”), do Rusi. Polityka zdrowa kłamstwa podobne, zszywające, celem posiadania Rusi, Rurykowiczów z Romanowymi i z Holsztein-Gottorpami, nietylko toleruje, ale uznaje i zaleca.

Na taki to grunt, zasiany kłamstwami, nadużyciami, gwałtami, okrucieństwami i sprzeniewierzeniami, rozradzającami się pod najwyższą carostawia pieczę, zeszedł Józef Ignacy Kraszewski.

Nie będę wdawał się w przerabianie stylowe znanych biografii jego szczegółów. Do „przyczynku” mego nie nadają się one. Przyczynki mój buduję na bardzo szczupłej liczbie szczegółów nieznanych, wśród których na najpierwszy dowodów żadnych sam sobie złożyć nie mogę. Świadczy on, że mnie Kraszewski obchodził bardzo, ja zaś Kraszewskiego potrosze. Odnosi się to do pisarskiej i obywatelskiej działalności jego w Żytomierzu. Coś mi się w niej nie podobało i zacepiłem go w jakimś opracowaniu mojem On mi na to jakoś w czemś odpowiedział. Zagadkę tę, złożoną z jakiejś, jakoś, czemś, na razie przeto nierozwiązalną, zostawię na później — może się na co przyda.

Faktycznie mocno mnie Kraszewski obchodził,

ski. Udać się mu to nie mogło, bo przecież każdy wiek wymagał innego stylu, prawie że innej duszy. Wtenczas jednak na rzeczy tak nie patrzono. Czytano wszystko i uczono się, uczono się historii polskiej i tych książek i książeczek, które ją popularyzowały, które nią i idea polską zawsze na wskroś przesiąknięte były i nie widziały, nie chciały po za nią widzieć świata. Wszakże Kraszewski uważał Europę zachodnią za trupa wobec Polski, której helleńsko-platoński ustrój społeczny zdawał mu się być ideałem. I człowiek ten, artysta zdolny i subtelny, nie pozbawiony ironji i arystokratycznego sceptyzmu wobec życia, człowiek wielkiej wiedzy i słusznych bardzo wysokich aspiracji, poświęcił cały swój wielki talent użyteczności i narodowi, rozmiernając się z koniecznością na miedziane grosze, zwalczając w narodzie instynkt najbardziej poziome, najpiętsze, wszelką popolitość i przyziemność, odpowiadając na pytania nieraz nawet bardzo naiwne, lecz domagające się stanowczej odpowiedzi w tych wypadkach, szedł czasem jak lekkomyślny człowiek w nieznane morze, trzymał się jednak stałe liny, którą była prawda i miłość ojczyzny.

Wiele musiał przeoczyć, wiele zaniedbać, wiele rzeczy niedopowiedzieć. Płytki ludzie narzucają mu płytkość. Żali mogło płytkim być serce, co tak głęboko kochało? Żali mógł być płytkim umysł, który nie dawał lub trzy typy obejmował, lecz dał ich dziesiątki tysięcy? I żali mógł być płytkim człowiek, który trudem swojego życia podporządkował swoje piękne, pyszne, silne i śmiałe „ja” potrzebie swego narodu?

Czasy się zmieniają. Dziś nikt już na „Czarnoksięskiej latarni” nie uczy się społecznego układu Polski. Inaczej pojmujemy powieść historyczną, inaczej się ugrupowało społeczeństwo, inaczej w wielu, wielu sprawach zapatrujemy się na minione wieki, inne nas czekają boje. A jeśli dziś jaśniej patrzymy przed siebie i śmiaiej patrzymy życiu w oczy, to i to jest zasługą Kraszewskiego, który jeszcze w 1856-tym roku miał odwagę powiedzieć:

— Szaleje, kto dla miłości zmarłego, zakopuje się z nim w jednym grobie, chybaby sam chciał umrzeć... Inna jest oplakiwać na mogile a inna do niej wstępować z innemi trupami, myśmy właśnie tego rodzaju samobójstwa dopuścili się na naszej literaturze“.

Był to tylko „zamach samobójczy”. Kraszewski dźwignął „denata”, który dziś zdrów i pełen wiary w przyszłość idzie naprzód. A czasami ogląda się wstecz i patrzy na pomnik mistrza, który nie maleje i wciąż jeszcze służy ludziom za drogowskaz.

I kwiaty przed jego pomnikiem są żywe, a pamięć jego w ludzkich sercach nie umarła.

J. B.

JUBILEUSZ KRASZEWSKIEGO.

Miejsce i data urodzenia.

Rodzina Kraszewskich, herbu Jastrzębiec, osiadła na Litwie, a wielu z nich piastowało godności i urzędy ziemskie. Dziad Józefa, Kajetan, ożeniony z Elżbietą Michałowską, stolnikówną sanocką, był łowczym trembo-welskim; ojciec Jan, ożeniony z Zofią z Nałęczów Małskich, był chorążym prużańskim, a posiadał w Grodzień-

a moja z nim z pism jego znajomość w oczach mi go zmieniła. Raz przedstawiałem go sobie takim, znów innym.

W czasie jednego z dłuższych pobytów moich w Paryżu, w r. 1859, i po powrocie Napoleona II z Włoch z wieńcem laurowym na głowie, poznałem szukającego znajomości ze mną, młodego człowieka, Stefana Kraszewskiego, synowca Józefa Ignacego. Od razu jaknajlepsze zrobił na mnie wrażenie. Zadaniem jego było zaznajomienie się z emigracją i pojednanie stronnictw, na jakie się rozpadła. Wyzwolenie przez Francję Włoch od panowania austriackiego rozbudziło nadzieje polskie. Wyobraziło się nam, że Napoleon III naprawiać zechce błędy stryja. Woń walki o Ojczyznę ogarnęła nas i powstanie się w przeźroczy nieodległej ukazało. Zapelniająca, skutkiem otwarcia przez Aleksandra II granic rosyjskich, Paryż polska młodzież krajowa, w towarzystwie sporej ludzi dojrzalszych ilości, myślała tą przejęta była. Często ze Stefanem K., zaznajamiałym mnie z wybitniejszymi ze stronnictwa Hotelu Lambert osobistościami, czyniliśmy z niej przedmiot rozmów naszych. Dzięki jemu zabrałem znajomość osobistą ze spóźnieńcami z Rusi: Karolem Sienkiewiczem z Kalinówki, oraz z przewanym przez Mickiewicza „Słowikiem ukraińskim” Bohdanem Zaleskim i wojskowym ojca mego kolegą Józefem Zaleskim. Przy tem wszystkim opowiadanie o stryju, jako o człowieku, na którego udział czynny w powstaniu liczyć można, stanowiło oś rozmów jego ze mną.

— Czyby na kofi wsiadł?... — zapytałem go raz.

— O tem wątpić nie można... — odpowiedział.

Tyle o człowieku, zasługującym w zupełności na nadawanie mu przezwisko „Tytana” w pracy literackiej, wiedziałem w r. 1860—61. Wzięcie przezeń udziału w powstaniu przypuszczałem, ale nie na kontu. Gdy na wezwanie Komitetu Centralnego, poprzednika Rządu Narodowego, dni kilka nielegalnie w sprawie powstania w listopadzie r. 1862 w Warszawie spędziłem, poza

Kotdry - Materace
Poduszki pierzane

Wyprawy ślubne
Wyprawy studenckie i dziecięce

Pończochy - Skarpetki - Płedy - Haiki
Bielizna damska, męska i dziecięca

Koc - Kapy
- Dywany -

Cenniki
gratis!

I. Drexler & Synowie, Lwów, pl. Katedralny 2.

Cenniki
gratis!

skiem dobra Dołhe i Peresudowice. Rodzina Malskich mieszkała w Romanowie, koło Białej Radziwiłłowskiej; skąd pani chorążyna Janowa Kraszewska, zaraz w pierwszym roku swojego małżeństwa, musiała się usunąć, bo były to czasy pochodu wielkiej armji Napoleona I na Moskwę.

Z matką swoją, panią Malską, dawną nauczycielką Stokowską i pod opieką zaufanego lekarza z Włodawy przybywa młoda męzatka do Warszawy, gdzie znajduje, jak na dzisiejsze wymagania, nader skromne umieszczenie w domu, zwanym pałacem Sławków.

Był to dom parterowy, staroświeckiej budowy, w ulicy Aleksandrija. Ówczesni właściciele Zienteccy mieli tam zawsze kilka pokoi umeblowanych, dla wygody przejezdnych. Było to coś w rodzaju „Hotel garni”. W tym „zajeździe” urodził się 28 lipca 1812 roku Józef Ignacy Kraszewski, ochrzczony 6 sierpnia w kościele św. Krzyża.

Kraszewski o sobie.

„Nie wierzę w nieśmiertelność literacką — pisał do przyjaciela w r. 1841 — i nie wiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę, sława pobudziciela. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Jedną drogę otworzywałem, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, że się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów”.

Podczas jubileuszu swego r. 1879 mówił:

„Pieczętem przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i ości i otręby — być może — ale zakalca nie było. Tak jest. Nie miałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści; nie rzucałem nigdy kamieniem ani na żywych, ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuć ją pewnie, gdy często z niej płynąca gorzyc tych słów przebaczano. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednanja w domu i poza domem”.

„Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne, niż w wiekuistą, zwierzającą o byt walkę, wierzmy raczej w „prawo słabości, niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia, niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę i miłość nietylko plemion, ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość Bożą, we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarła go i zezwierzęca. Tak! wierzmy wszyscy w ideały! ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios: po drewnianych szczeblach rzeczywistości. Rachujmy się z położeniem, z siłami, nie tracąc z oczu tych wielkich, niebiańskich celów, jakie nam narodowe tradycje przekazały. Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błędzą po ziemi, żadna potęga materialna od zguby ich nie uchowa”...

Obchody.

W Krakowie z inicjatywy „Straży Polskiej” tworzy się Komitet, złożony z osób ze świata literackiego, naukowego i dziennikarskiego, w celu urzędzenia w jesieni uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Kraszewskiego. W lipcu rzecz trudna, z powodu wyjazdu

członkami Komitetu odwiedziłem: Józefa Keniga, redaktora Gazety Warszawskiej i Aleksandrowstwo Potockich, wujostwo żony mojej. Do J. I. Kraszewskiego, redagującego wówczas „Gazetę Polską” i chłodzącego łagodnie manifestujące się wśród młodzieży przeważnie coraz to nielegalniejsze objawy, nie chodziłem.

Poszedłem do niego w Paryżu, w miesiącu styczniu 1864 r., dokądem z więzienia austriackiego we Lwowie na Genewę i Heidelberg na rozkaz Rządu Narodowego przyjechał.

O Kraszewskim wiedziałem wówczas jeno, że przez Wielopolskiego z Warszawy i z kraju wygnany został. Zdziwiłem się przeto niepomału, gdy wieczora pewnego, wracając nie pamiętam skąd, znalazł w mieszkaniu moim bilet jego wizytowy z dopiskiem adresu hotelu i wyznaczeniem godz. 10 rano, o której go zastać można.

Nazajutrz równo o 10 u drzwi mieszkania jego stanąłem i zapukałem. Na zapukanie wnet dał się słyszeć zgrzyt klucza w zamku i po nim przez szparę uchylonych drzwi zapytanie:

— Qui est la?...

— T. T. Jeź — odrzekłem.

Na to drzwi się na pół odchyliły, przez otwór wyciągnęła się ręka, za klapę u paltota mnie chwyciła, do izby wciągnęła, puściła, drzwi za mną zatrzasnęła i na klucz zamknęła, za rękaw mnie następnie ujęła, do kanapy poprowadziła, na kanapie posadziła, sama obok usiadła i zaczęła...

Nim powtórzę, com usłyszał, powiedziec winienem, że ten, co to wszystko z nadzwyczajną zrobił szybkością, był istotą płci męskiej, pół-nagą, miał bowiem na sobie na piersiach otwartą i do kolan zaledwie sięgającą białą koszulę nocną i więcej nic, ani nawet pantofli na nogach.

Siadłszy, ów golec prawie, w oczy mi patrząc, rękę prawą podnosząc i nią z wyciągniętym palcem ukazicielem zawzięcie giestykując, tak głosem gniewnym przemówił:

wielu osób z Krakowa i pory wakacyjnej, więc uroczystość połączy się z rocznicą jubileuszu, urządzonego w r. 1879 w październiku.

We czwartek 11 b. m. odbyła się w lokalu „Straży” pierwsza narada zaproszonych na nią osób. Kazimierz Bartoszewicz przedłożył plan organizacji Komitetu i doradził, aby całą akcję odroczyć do września, na co się zgodzono.

We Lwowie powstał komitet pod przewodnictwem dra J. Gw. Pawlikowskiego, mający zorganizować na jesień szereg odczytów, poświęconych Kraszewskiemu i wogóle powieści polskiej. Najwybitniejsi pisarze przyrzekli swoje wykłady.

„Słowo Polskie” może się pochłubić, że udało mu się pozyskać od czcigodnego Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeź) artykuł o Kraszewskim, który dzisiaj podajemy w odcinku. Jak wiadomo Z. Miłkowski pozostawał z Kraszewskim w ścisłej przyjaźni i był obecny przy jego śmierci.

W dodatku powieściowym, dołączanym do „Słowa Polskiego” w każdą niedzielę, rozpoczniemy w tym tygodniu bardzo ciekawy przyczynek do życia Kraszewskiego, w postaci jego listów do Agatona Gillera. Rzecz ta, opracowana przez p. Justynę Sokulskiego, drukować się będzie kilka tygodni.

W MONARCHJI.

(Telegramy „Słowa Polskiego”.)

Trudności ugody czesko-niemieckiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wedle informacji nadeszłych z Pragi stracono nadzieję, aby było możliwe zwołać sesję sejmu czeskiego w sierpniu br., w najlepszym razie odbyłaby się sesja dopiero we wrześniu.

Wiedeński korespondent „Prager Tagebl.” donosi swemu dziennikowi, że trudności wyłoniły się w kwestji wewnętrznego języka urzędowego z tego powodu, ponieważ rząd oświadczył, że kwestja wewnętrznego języka urzędowego nie może być tykana, a uzasadniał swoje stanowisko komplikacjami, jakieby wynikły przy traktowaniu agend wojskowych.

Przyjść miało — zdaniem korespondenta — do poważnej różnicy zdań pomiędzy ks. Thunem a rządem centralnym we Wiedniu, co wpłynęło ujemnie na tok obrad.

Zatarg o działa.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Wr. Tagebl.” przynosi dziś informacje pewnego niewymienionego z nazwiska wysokiego generała w sprawie wczorajszych rewelacji dziennika „Pesti Hirlap.” Generał ten podkreśla specjalnie, że bar. Schönauich domagał się w roku 1910 kwoty 475,000,000 koron na reformę artylerji, a zgodził się na kwotę 200,000,000 koron tylko pod tym warunkiem, jeżeli inne ważne względy nie będą wymagały podwyższenia tego kredytu. Wówczas jednak nie było jeszcze mowy ani o Trypolisie, ani o wojnie włosko-tureckiej, ani o komplikacjach, jakie z tego powodu wyniknąć mogą także dla monarchji.

Co się tyczy sporu, czy bronz, czy stal ma być

— Niema co!.. Powinniśmy poruszyć niebo i ziemię... Europę ze czterech zapalić rogów... Precz trony i ołtarze!*)

I zamilkł. Milcząłem i ja. Oniemiałem. Musiało mi w głowie strzelić zapytanie: czy też to Kraszewski?... W milczeniu oczami go zapewne od stóp do głowy mierzyłem. Spostrzegł się snadź na tem, zerwał się bowiem, do łóżka pospieszył, firanką się zasłonił i z poza firanki w zarzuconym na opaszkę szlafroku i w pantoflach wyszedł.

— Przepraszam — zaczął, siedzenie zajmując. — U-nio-ślem się... — rzekł tonem takim, jakby się przez każdą wyrazu sylabę łyż przelewał.

Wruszyło mnie to. Pomiędzy jego a moją duszą nastąpiło porozumienie. Udzieliło się mi uczucie, z jakim on wyraz ten wysylabizował — uczucie, odnoszące się do świętości jednakowo a bardzo tak jemu, jak mnie drogiej.

Zanim on z poza firanki sypialnianej wyszedł, kłębiły się mi w myśli przypuszczenia, odnoszące się do jego stanu umysłowego. Przypuszczeń tych osnowa się ulotniła. Ustąpiła ona pragnieniu uspokajania i pocieszenia go. Pomogli mi w tem lord Byron i Mickiewicz.

„Walka o wolność, gdy się rozpoczyna, Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna”.

W duchu tej wielkiej polityczno-moralnej, bo rozum z uczuciem sprzęgającej, a od nastrojów chwili niezależnej prawdy stoczyłem z nim niedługą w sprawie polskiej rozmowę. Rozmowa ta uspokoiła go. Rozstając się zemną oświadczył mi, że się oddaje na usługi moje”.

I oddał mi niebawem usługi rzeczywiste nietylko w publicznym, ale w prywatnym względzie. Na rozkaz

*) Zanotowałem pierwsze z Kraszewskim spotkanie się w pozostających w rękopisie pamiętnikach moich: „Od kolebki przez życie”. Powtarzam to tu w skróceniu. Ustęp ten pisałem dawno, rzecz zaś działa się jeszcze dawniej, bo w r. 1864.

użyta na działa, stwierdza ów generał, że bronz wybor- nie się nadaje na działa polowe, jednakowoż na ciężkie działa forteczne bezwarunkowo stal musi być użytą.

Węgry przeciw autonomji kościoła serbskiego.

Budapeszt (Tel. wł.) Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie w sprawie zniesienia dotychczasowego statutu administracyjnego kościoła serbsko-prawosławnego. To rozporządzenie cesarskie uważać należy jako dalszy ciąg szeregu zarządzeń wydanych już przez rząd węgierski przeciwko autonomji kościoła serbsko-prawosławnego. W kongresach tego kościoła element świecki rozporządzający większością ²/₃ wziął górę i okazywał silną tendencję antywęgierską, obecnie mają powrócić stosunki z lat sześćdziesiątych. Zdaje się, że sprawa ta wywoła liczne jeszcze komplikacje.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Niemcy a zbrojenia angielskie.

Energja, z jaką ministerstwo po ostatecznym rozbi- ciu się rokowań z Niemcami w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich występuje za ponownem wzmocnieniem floty angielskiej, sprawia w Niemczech silne wrażenie. Przeciwnictwa w zapatrywaniach na charakter stosunków angielsko-niemieckich pod tem wrażeniem poczyna się zacierać. Cała prasa krytykuje jednomyślnie w sposób bardzo ujemny argumentację rządu angielskiego, odpiera twierdzenie, jakoby zbrojenia angielskie były spowodowane uchwaleniem nowej marynarskiej ustawy wojskowej w Niemczech i oświadcza, że właśnie Niemcy wskutek gromadzenia ogromnych sił angielskich na- przeciw swoich wybrzeży są zmuszone do wzmacniania floty dla obrony swoich zagrożonych interesów.

W prasie niemieckiej przebija się obawa, że Anglja, wyzyskując wszelkie nastrożające się preteksty, przyspiesza swe zbrojenia, aby w chwili odpowiedniej uderzyć na Niemcy i zniszczyć ich potęgę na morzu, i że wszelkie powoływanie się na groźbę Anglji współzawodnictwa niemieckie, jest tylko obłudą. Wolnomyślny „Berl. Tageblatt” uważa za obłudny zwłaszcza argu- ment, którym Anglja uzasadnia potrzebę dalszego je- szcze wzmocnienia swej floty, powołaniem się na bu- dowę wielkich pancerników przez Włochy i Austrię. Przecież wiadomo — pisze — że Włochy budują okrę- ty wojenne nie dlatego, ponieważ należą do trójprzy- mierza, lecz ponieważ jako mocarstwo nad morzem Śródziemnem nie chcą być w zupełności zależne od Anglji i Francji, a budowa dreadnoughtów austriackich nie tłumaczy się nakazem rządu niemieckiego, lecz tem, że Austria nie chce być bezbronną wobec Włoch na Adriatyku. Jest to więc tylko pretekst, aby uzasadnić zbrojenia, na których wytłumaczenie nie wystarczyłoby już samo tylko powoływanie na siłę floty niemieckiej.

Konserwatywna „Schles. Ztg.” zwalcza również tę argumentację angielską, wskazując na to, że Anglja wsku- tek swego porozumienia z Francją ma zapewnioną bez- względną przewagę na morzu, Śródziemnem. Dalej zaś zwraca uwagę na oświadczenia Winstona Churchilla, że omawiany obecnie nowy program budowy floty ma ob-

Rz. N., nie wywieszanego wówczas jeszcze, musiałem zamiast do Sztokholmu, dla poprawienia chybionej wy- prawy Łapińskiego, jechać do Belgradu celem dania Europie do rozwiązania nietylko polskiej, ale i węgierskiej, w sojuszu z kroacką, wrogą Węgrom w latach 1849, sprawy. Łączyła się z tem sprawa włoska. Włochy, niezadowolnione tem, co dzięki Francji uzyskały r. 1859, podtrzymywały ukradkiem nowe Austrii zagra- żające kłopoty, celem uzupełnienia stanu posiadania swe- go Wenecją, Tyrolem i wybrzeżem Dalmatyńskim. — W kombinacji tej nic już sprawa polska, ku upadkowi się chyłająca, do stracenia nie miała; z zamętu zaś eu- ropejskiego, z jej udziałem sprawionego, coś niecoś dla niej się okroić mogło. Tym być może względem kiero- wał się Traugut, pełniący wówczas funkcje dyktato- rialne i mnie, znającemu grunt, zajęcie się tą sprawą powierzył. Komisarz Rządu Narodowego, Wacław Pr z y b y l s k i, zakomunikował mi rozkaz i zaopatrzył szczerpło — inaczej nie można było — w fundusze, któ- rem w Paryżu uszczuplił na opłacenie podróży dwóch agentów, Kroata i Polaka; z których pierwszy miał w Kroacji pozostać — drugi się ze mną w Bel- gradzie połączyć. Jeden i drugi przy mnie z Paryża wyjechali; ja zaś musiałem drogę obrócić na Dreżno, dla widzenia się z E. T o n n e r e m, Czechem, wielkim i szczerym Polaków i sprawy polskiej przyjacielem, dla poinformowania się u niego co do Czechów, zamie- szkałych w Belgradzie, mogących mi pomagać w roz- wiązaniu włożonego na mnie zadania.

Z przebywających w Dreżnie Polaków jedynym, znanym mi był Kraszewski. Do niego też się zwróciłem i on mi na usługi oddał się całkowicie.

Na usługi i... — powtórzyć muszę dla udobi- tnienia nastroju, w jakim się w momencie owym ten mąż znakomity znajdował, ta wielkość, obok której oso- bistość moja we własnym moim przekonaniu malucz- kością się czuła.

Plótna, bielizna damska, męska, dziecięca poleca A. GUDIENSA następcą Kazimierz Mieszkowski Wyprawy ślubne i dzie- i stołowa :: Pończochy i skarpe- tki :: Halki :: Pledy :: Himalaja tki :: Lwów, Plac Marjacki 1. 4. ce własnego wyrobu. 12694

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Moja stara

praktyka poucza mnie, że dla pielęgnowania skóry używać tylko mydła z mleka liliowego, marki „Steckenpferd“, Bergmanna & Co, Tetschen n. Łabą. Sztuka 80 h. Wszędzie do nabycia. 7391

Dr. Władysław Kluger

9369

b. asystent kliniki chorób wewn. Uniw. Jagiell., b. aspirant i kliniki prof. Noordena w Wiedniu ordynuje jak dawniej w Marienbadzie. Dom „Stadt Hannover“, Kirchenplatz.

Orka pokazowa

6-cio skibowym plugiem motorowym „Stock“ odbędzie się w Białej obok Tarnopola u Wpana Adolfa Jawetza dnia 29 lipca br. przedpoł. Jeneralne zastępstwo: 13378
Hil. Badian Lwów, Grodecka 20.

HOTEL
Astoria

Wiedeń, I. Kärntnerstrasse

Otwarcie
i sierpnia

ZAKŁAD STOMATOLOGICZNY

Dra Henryka Allerhanda

Lwów, ulica Wałowa 11

Bezbolesne piomy i ekstrakcje. Leczenie korzeni. Precyzyjne roboty techniczne. Stosowanie najnowszych metod. Röntgen do celów rozpoznawczych. 10747

Były długoletni asystent kliniki wewnętrznej w Krakowie

Dr. Kazimierz Flis

ordynuje w bieżącym sezonie w Piszczanach.

11909

J. I. Kraszewski.

Pamiętki.

Kiedy świat zimny, zimną pożegnam powieka,
Weźcie wszyscy po małej pamiętce odemnie!
Wspomnijcie mnie, choć będę daleko, daleko!
Ach, gdy wspomną na ziemi,—i w niebie
[przyjemnie...
J. I. Kraszewski „Umieram“*).

PAN I CZŁOWIEK.

Jechał pan przez ulicę na tęgim rumaku,
A było błoto. —
Ja sobie szedłem w szarym kubraku
Bokiem, piechotą.
Aż słyszę, pędzi: — Aj! z drogi, z drogi,
Gotów stratować,
A więc ja w nogi,
Biegłem się schować.
Lecz pan znajomy! Co to za łaska,
Od wszystkich stron,
A z bicza trzaska,
Woła mnie, goni.
Stanąłem —
Jedzie — ja nisko
Kapelusz zdjąłem,
On tuż, tuż blisko
Końskimi nogi,
Pędzi z łoskotem.

*) Strofę tę i powyższą wiązanek utworów poetyckich wyjmujemy ze zbioru „Poezje“, Wilno 1838, t. I, gdzie portret młodzieńczy pisarza (litogr. Przybylskiego) z napisem: „Urodz. 26 lipca 1812“. W t. II tego zbioru dramat historyczny w 3 aktach „Halszka“. — Red.

wiązywać jedynie do roku 1915, a potem nastąpią jeszcze potężniejsze zbrojenia.

„Nationalliberale Correspondenz“, zarzucając Anglii, że dla uzasadnienia swych nadzwyczajnych zbrojeń przeciw Niemcom przedstawia skutki — tj. obawę Niemiec przed Anglią — jako przyczyny, zarzuca wprost, że ostatnie manewry morskie angielskie były z góry tak ułożone, aby przekonać parlament, naród i kolonie autonomiczne o konieczności wzmocnienia floty. Wiadomo, że dyskusja na temat zbrojeń morskich nastąpiła wobec wyniku manewrów, w których się okazało, że słabsza liczebnie flota „nieprzyjacielska“ potrafiła uniknąć spotkania z angielską flotą i wylądować w Anglii 28.000 wojska, a 4 okręty nieprzyjacielskie przedostały się na Atlantyk i mogłyby tam urządzić oblężenie na statki przewożące angielskie. Ten przebieg ćwiczeń, według „Nationallib. Korresp.“ leżał w programie ćwiczeń, był to manewr, który miał upozorować niedostateczność obrony wybrzeży angielskich i zamknąć usta radykalnym przeciwnikom.

Przytoczone przez ministrów angielskich, są zestawione tendencyjnie, a całe przedstawienie położenia na morzu Niemieckiem jest fałszywe. To nie jest prawda, że Niemcy posiadają obecnie 3 gotowe eskadry bojowe, nieprawdą też, że inicjatywa do zbrojenia wyszła od Niemiec. Zamary nieprzyjazne uwydatniają się przedewszystkiem ze strony angielskiej. Jeszcze w r. 1907 Anglia utrzymywała na morzu Niemieckiem i na Kanale tylko 11 wielkich okrętów, do r. 1912 powiększyła swe tamtejsze siły zbrojne do 25 okrętów czynnych i 31 zapasowych, a Niemcy nie przyspieszały swych zbrojeń. Dopiero gdy w Anglii postanowiono skoncentrować nad wybrzeżami, frontem do Niemiec, 85 okrętów, oprócz 12 na Kanale, Niemcy musiały pomyśleć o reformie swej floty. Ale i po tej reformie, jak sami Anglicy przyznają, Niemcy będą posiadali tylko 33 wielkie okręty prawie bez żadnych rezerw, gdy Anglicy będą rozporządzali 60 dreadnoughtami i pancernikami typu „Invincible“.

Słowem, według zgodnego zapewnienia prasy niemieckiej, zbrojeniom nie są winni Niemcy, lecz winna jest Anglia, a zagrożone w swoim bezpieczeństwie Niemcy muszą myśleć o swojej obronie. Stoi więc twierdzenie przeciw twierdzeniu, ale wynikiem praktycznym współzawodnictwa jest, że w Niemczech poczyna przeważać w dyskusji ton minorowy. Opinia publiczna zdaje sobie sprawę z tego, że wszelkie wysiłki, aby w potęgę morskiej dorównać Anglii, są bezowocne, z tej prostej przyczyny, że Anglia pod względem gospodarczym jest daleko zdrowsza i dlatego pod względem finansowym daleko silniejsza od Niemiec.

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO.

(Telegr. „Słowa Polskiego“.)

Przesilenie w Turcji.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi z Konstantynopola: Wczorajsza uroczystość narodowa przeszła bez zaburzeń, brak jednak było nastroju świątecznego. Sułtan, ministrowie, z wyjątkiem ministra wojny i dyplomaci absentowali się.

Stanął, przywitał:— „Jak się masz drogi?“ —
I całkiem zbryzgał mnie błotem. —
I wdaj że się tu, wdaj się z panami!!
Nie roztrątuje który? to pewnie popłami.—

DZIAD I BABA.

Był sobie dziad i baba —
Bardzo starzy oboje.
Ona kaszłająca, słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Taką starą jak oni,
Jedno miała okienko,
I jeden był wchód do niej.

Żyli bardzo szczęśliwie
I spokojnie, jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię,
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś moglią
Długie życie rozdzieli.

I modlili się szczerze,
Aby Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze,
Zabrała dwoje razem.

—Razem! to być nie może,
Ktoś choć chwilą wprzód skona,—
—Byle nie ty, nieboże,
—Byle tylko nie ona.

Upadek Komitetu młodotureckiego i zamiarowanie tzw. „wielkiego gabinetu“, złożonego przeważnie z polityków konserwatywnych, tylko po części zadowala ludność. Przesilenie nie zostało jeszcze usunięte, przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że zwycięska dotąd liga wojskowa pragnie bezwzględnie przeprowadzić cały swój program, a mianowicie rozwiązanie parlamentu i zniszczenie całego wpływu młodoturków. Młodoturcy jednak nie ustają w pracy i stawiają przeciwnikom silny opór. Pogłoski o uwolnieniu i osadzeniu ponownem na tronie Abdul-Hamida, są naturalnie bajką, charakteryzującą jednakże należycie sytuację i wskazującą na pracę elementów konserwatywnych, które stęskniły się za rządami absolutnymi.

Młodoturcy sądząc, że niektóre garnizony staną po ich stronie i że uda im się zorganizować kontrrewolucję. Najbliższa walka stoczy się o byt parlamentu.

Berlin. (Tel. wł.) Do „Berl. Local. Anz.“ donoszą z Konstantynopola, że na wiadomość o amnestji dla dezertów-oficerów, korpus oficerski w Salonice zaprotestował u rządu przeciwko ułaskawieniu zbuntowanych oficerów i zażądał równocześnie surowego ich ukarania.

Przyspieszone zbrojenia angielskie.

Londyn. (Tel. wł.) Admiralicja angielska postanowiła 4 pancerniki, które miały być wykończone dopiero z końcem roku 1913, wykończyć jeszcze przed lipcem 1913. Między tymi 4 okrętami znajdują się także okręty, za które ma zapłacić Kanada.

Londyn (TBK.) W Izbie gmin oświadczył Ausquith że Anglia utrzymuje stosunki przyjazne ze wszystkimi mocarstwami i niema powodu do sporu z którymkolwiek państwem. Na wymianę zdań między Rosją a Niemcami patrzy bez zawiści. Stosunek Anglii do Niemiec jest stosunkiem zupełnej przyjaźni i dobrej woli, zdaje się też, że takim nadal pozostanie.

Przywódcą opozycji Boner Caro oświadczył: Nie możemy pozostawać stale w izolacji, nie możemy zapewnić, że Anglia nie będzie nigdy w położeniu koniecznego wystąpienia przeciw Austro-Węgrom i Włochom w czasie wojny — gdyż nie możemy wykluczać, że i inne mocarstwa trójprzymierza wystąpią w szranki, jeśli my będziemy z jednym z nich uwikłani w wojnę. Cały cel naszej defenzywy jest tem, aby być w pogotowiu, jeśli pewnego dnia zaskoczy nas wojna.

ECHA LETNIE.

Cieplice Tenczyńskie.

Sezon dobiegł szczytu. Ludzi zwaliło się tak dużo, że już wszystkie mieszkania zajęte, a przyjeżdżających bez poprzedniego zamówienia spotykają często przyjemne noclegi w kabinach, lub niemiłosiernie obdzieranie za nocleg po hotelach. W porównaniu z zeszłym rokiem jakość gości ogromnie się obniżyła.

A wielka szkoda. Prześliczne to miejsce i znakomite uzdrowisko mogło stać się pierwszorzędnym, zwłaszcza wobec przejścia na własność akcyjnego Towarza.

Dyrektor, człowiek kulturalny i bardzo uprzejmy, poczynił znaczne wkłady w budowę nowego, olbrzymie-

— Wprzód umrę—woła baba —
Jestem starsza od ciebie,
Co chwila bardziej słaba,
Zapłaczesz na pogrzebie.

—Ja wprzód—moja miła,
Ja kaszlę bez ustanku.
I zimna mnie moglią
Przykryje lada ranku.

—Mnie przódy.—Mnie, kochanie!
—Mnie mówię!—Dośćże tego!
Dla ciebie płacz zostanie.—
—A tobież nie, dlaczego?

I tak dalej i dalej,
Jak zaczęli się kłócić,
Tak się z miejsca porwali
Chatkę chcieli porzucić —

Aż do drzwi—puk powoli
—Kto tam!—Otwórzcie, proszę.
Posłuszna waszej woli,
Śmierć jestem, skon przynoszę.—

—Idź, babo, drzwi otwórz.
—Ot to, idź sam! jam słaba—
Ja się pójde położyć,
Odpowiedziała baba.

—Fi! śmierć na ślocie stoi
I czeka tam nieboga!
Idź—otwórz z łaski swojej.
—Ty otwórz, moja droga.

Wystawa i tania sprzedaż

kompletnych sypialni, jadalni, salonów, pokoi męskich, mebli giętych i żelaznych, dywanów, portjer, firanek, storów, kap na łóżka, kołder i materaców w nowo urządzonej największej w Galicji hali, parter i I piętro

Józef Schuster

w Lwowie teraz Jagiellońska 20 przedem 3 Maja